Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. **Cena 10 halerzy.** WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 296. Kraków, piątek 5 lipca 1907 r. Rok XV.

Pierwsze prace Izby.

WIEDEŃ, 4 lipca.

Jako preludjum do „galicyjskiej dyskusyi", mieliśmy krótkie rozprawy z powodu znanych przeniesień urzędników. Interpelacja wniesiona przez socyalistów, miała wyłącznie cel, dokuczyć ministrowi skarbu i skompromitować partję chrześcijańko-socyalną w oczach urzędników. Socyaliści bowiem twierdzą uporczywie, że ukarania dra Wabera i p. Schmidta żądali antysemici za to, że obaj ci urzędnicy przeciwko nim kandydowali. Twierdzenia tego niczem nie poparto, a dr. Korytowski w świetnej, gruntownej i zajmującej mowie, zbił energicznie wszystkie podniesione zarzuty.

Mowa p. Korytowskiego wywarła silne wrażenie przez śmiałe i jasne postawienie kwestyi.

Nie ulakł się minister ani brutalnych przerywań socyalistów, ani pogróżek o jakichś tajemniczych rewelacyach, ale z werwą i siłą przekonania odpowiedział przeciwnikom. Za prawdziwą zaś zasługę trzeba poczytać p. Korytowskiemu, że tak energicznie wziął w obronę galicyjskich urzędników. W tutejszych kołach niemieckich, wyrobiło się, pod wpływem żydowskich kłamstw i socyalistycznych ujadań, zupełnie fałszywe wyobrażenie o polskiej biurokracyi, a napaści na nią stały się niejako modnemi w prasie i parlamencie. Galicyjski urzędnik jest zawsze przedstawiany jako rodzaj kacyka, który gnębi chłopów i popełnia tysiączne bezprawia. Pan Korytowski położył koniec tej legendzie i dał sprawiedliwe świadectwo uzdolnieniu i prawości polskich urzędników, a świadectwo jest tem cenniejsze, że wychodzi od człowieka, który przez tyle lat urzędował w Galicyi i zna wybornie stosunki urzędnicze.

Nadspodziewanie dużą większością odrzuciła Izba wniosek żądający nagany dla rządu za przeniesienie trzech urzędników. Za wnioskiem głosowali socyaliści, żydzi, i pewna liczba liberałów niemieckich. Ta mniejszość skupi się jeszcze niejednokrotnie.

Po poważnem przemówieniu p. Korytowskiego, pierwszy w nowym parlamencie występ hr. Sternberga działał rozweselająco. Hr. Sternberg należy do najlepszych humorystów izby, a jego przemówienia naszpikowane dosadnemi dowcipami, wywołują zwykle śmiech ogólny. Jest to też jedyny ich skutek.

Tym razem próbował hr. Sternberg udowodnić, że dr. Korytowski i bar. Beck, są najczystszymi socyalistami. Twierdzenie to opierał zaś na tem, że jego wybór był rzekomo zwalczany przez rząd... Oświadczenie to przyjęto dość wesoło.

Wielka dyskusja o wyborach galicyjskich nie przyniosła nic nowego. Do boju stanęli przedewszystkiem żydowscy socyaliści Diamand, Liebermann, a obok nich syonista Stand, Breiter, Wittyk i Okuniewski. Wszyscy ci mowcy wysilali się na najjaskrawsze opisy „galicyjskich nadużyć" przyczem przytoczyli nawet kilka niezłych anegdot; ale cały ten materyał jest już zbyt znany, aby mógł wzbudzić w izbie żywszy interes. Ci panowie zapomnieli naturalnie dodać, że gwałty popełnione przez radykalistów, były daleko jaskrawsze, niż agitacja w obozie narodowym. W każdym razie dr. Lieberman uzyskał powodzenie komika, gdy opowiadał, że kandydaturą hr. Dzieduszyckiego zmarli byli tak zachwyceni, że gromadnie z grobów powstawali. Przy urnie wyborczej panował formalny ścisk martwych, a pewien chłopak dowiedziawszy się, że jego ojciec zmarły przed 4 laty głosował, wołał na cały głos: gdzie jest mój tatuś!

Takie i inne anegdoty opowiadali socyaliści, miotając się przytem w sposób bardzo nieprzyzwoity na Namiestnika.

Natomiast dr. Gross, który debiutował w Izbie poświęcił swoją mowę prezydentowi miasta Krakowa, nazywając dra Lea gorszym szatanem niż wszyscy szlachcice razem wzięci! Bo i tym razem „szlachcice" odegrali wybitną rolę w mowach żydów i socyalistów, którzy „szlachcicami" zawsze straszą wiedeńskich mieszczuchów. Podczas mów Breitera i ruskiego socyalisty Wittyka przyszło do ostrej wymiany słów pomiędzy nimi i posłem bielskim Dobija. Socyalistów bardzo to rozdrażniło, że Dobija przerywał im ironicznemi wykrzyknikami, ale dzielny poseł nie ulakł się ich gniewu i odpowiedział bardzo dobitnie, a rychło przyszli w pomoc antysemici. Socyaliści udawali przytem bardzo dbałych o godność Izby, — a niedawno jeszcze żaden ich przeciwnik nie mógł odezwać się w Izbie, aby nie usłyszeć od nich najgorszych obelg. Spóźnione skrupuły!

Dyskusya potrwa jeszcze parę dni i pochłonie dużo drogiego czasu, na darmo; bo nie ulega wątpliwości, że wniosek socyalistów, aby utworzyć specyalną komisyę dla zbadania rzekomych nadużyć popełnionych w Galicyi, zostanie odrzucony.

W Kole polskiem panuje jeszcze ciągle pewien chaos. Pojedyncze grupy nie skrystalizowały się dostatecznie, a osobiste ambicye działają zbyt silnie. Pomiędzy demokratami zaznacza się coraz wyraźniej podział na demokratów narodowych i innych którychby można nazwać demokratami konserwatywnymi. Mówią, że na tych ostatnich wywiera silny wpływ Eksc. Bobrzyński... W każdym razie nie ma mowy o jednolitem postępowaniu demokratycznej większości, w obec czego konserwatyści mają stanowisko dominujące.

Awangarda Prusactwa w Król. Pol.

Warszawa, 4 lipca.

Społeczeństwo nasze, niestety nie z jednym tylko wrogiem musi walczyć. Oprócz potężnej łapy rządu carskiego, cicho, powoli, lecz z tem większem niebezpieczeństwem dla nas, skrada się drugi wróg: szalejące orgją hakaty w Poznańskiem Prusactwo! Może zbyt późno prasa tutejsza uderzyła obecnie na alarm z powodu pruskiego niebezpieczeństwa w Królestwie Polskiem. Trzeba bowiem pamiętać, że w chwili obecnej prawie pół miljona z języka i ducha rdzennych Niemców zaludniła terytoryum Królestwa Polskiego. Dwudziestą część ludności naszego kraju stanowi żywioł nam wrogi W niektórych miejscowościach prawie połowę mieszkańców stanowią Niemcy. Strony lipińskie i lipnowskie są nawet całkowicie zagrożone pod względem narodowym. Majątki ziemskie wciąż przechodzą z rąk polskich w posiadanie kolonistów lub wielkich właścicieli Niemców. Nasza własność kurczy się tu z każdym miesiącem, tygodniem. Niezadługo powiaty zagraniczne zaginąć mogą całkowicie dla polskości! Niewątpliwie, że system pruski nie ogranicza swych zabiegów do akcyi na gruncie Księstwa Poznańskiego. Pazury hakaty, przekroczyły kordon i w granicach Królestwa szukają oparcia do walki z żywiołem polskim.

Berło pierwszeństwa tej planowej akcyi wszechniemieckiej w Królestwie Polskiem dzierży nadewszystko Łódź wraz z przyległemi miastami: Zgierzem, Pabianicami, Zduńską Wolą, Konstantynowem, Aleksandrowem.... Tu wznoszą się najzaciętsze twierdze niemczyzny, tu powiewają nad niemi flagi tryumfu organizacji pruskiej.

Życie klubowe dla dorosłych, szkoły niemieckie dla dzieci, własne czasopisma, czytelnie, stowarzyszenia śpiewacze, strzeleckie, gimnastyczne, towarzystwa wzajemnego wspomagania Niemców — oto ostoje akcyi planowo i jawnie prowadzonej.

Duch niemiecki nie wyodrębnia się tu od ruchu ogólno-pruskiego. Männergesangvereiny, Turnvereiny stale biorą udział w zjazdach i kongresach w Berlinie; tam, w macierzy hakaty, zaprawiają ducha do dalszej akcyi, by trwać i wytrwać.

Na pastwę losów, wynarodowienia nie porzucono też i kolonistów wiejskich, nad którymi roztoczona jest specyalna opieka czynników, już dziś demonstrujących w muzeach berlińskich przyszłą mapę Królestwa, Inflant, Galicyi i Naddniepra, wyłącznie przez Prusaków zamieszkanych! Ta akcya opiekuńcza nad kolonistami bodaj czy nie najwyższej z naszej strony wymaga kontroli i śledztwa. Mniejsza już nawet, lubo stanowi to nasz dramat krajowy, że wzdłuż Wisły od Nowego Dworu aż po Toruń, miejscami na własnej polskiej ziemi nie rozmówisz się w mowie naszej ojczystej, że gwar niemiecki króluje tu jakby pod Berlinem lub Hamburgiem, ale w koloniach tych idzie agitacya szersza, jawnie demonstrująca agitacyę groźnego pochodu krzyżactwa na Wschód ku zniweczeniu ostoi naszego bytu!

A zwróćmy tu przecie uwagę na przemysł, który również opanowują krok za krokiem Niemcy. Ostatnie lokauty postawiły to nam przed oczyma w całej jaskrawości. Cały, tak olbrzymi przemysł łódzki, i 300 tysięczne rzesze robotników polskich są w bezwzględnej zależności od... Berlina! Tam niemieccy fabrykanci dyktują swoje prawa, tam, w Berlinie, decydują się losy Łodzi, drugiego po Warszawie miasta w Król. Polskiem!.

Niemcy umieją jednak utrzymać swą właściwę rolę, jaką odgrywają w Król. Polskiem — rolę awangardy wojującego Prusactwa. W tej samej Łodzi podczas wyborów do drugiej

Durny Niemcy protestowali przeciw nazywaniu ich.... Niemcami! Niemiecki komitet wyborczy nazwał siebie i tych, w imieniu których przemawiał: Polakami (!) mówiącymi po niemiecku!! Była to niewątpliwie niezręczna komedya dla zamydlenia nam oczu.

A teraz posłuchajmy, jak brzmi wydana obecnie odezwa fabrykantów łódzkich do „ogółu fabrykantów państwa niemieckiego" wzywająca do składek na gimnazyum niemieckie w Łodzi — odezwa trzymana naturalnie w tajemnicy przed społeczeństwem polskiem, które tylko dzięki szczęśliwemu trafowi dowiedziało się o jej treści. Oto znamienniejsze ustępy tej odezwy:

„Zdecydowaliśmy się na typ gimnazyum, ponieważ mamy nadzieję wychować z czasem szereg duchem niemieckim przenikniętych lekarzy, nauczycieli, adwokatów i duchownych, których nam teraz zupełnie brak, i którzy staną się z czasem cenną podporą kwitnącej kultury niemieckiej naszego tak prędko dzięki niemieckiej, pilnej pracowitości przemysłowej, rosnącego miasta. Zwracamy się więc do wszystkich fabryk i firm ojczyzny niemieckiej, które w Łodzi i okolicach posiadają wielkie interesy handlowe, ażeby je zjednać dla naszego zakładu wychowawczego, który przyniesie także wielką korzyść przemysłowi państwa niemieckiego, jako przeznaczony do służenia wyłącznie tylko kulturze niemieckiej i niemieckiemu postępowi gospodarczemu.

„Prośba nasza zmierza do tego, ażeby zniewolić szanownego pana do złożenia jednorazowego datku na fundusz budowlany szkoły, jak również do płacenia rocznej składki na jej utrzymanie. Niech pan nam dopomoże w pracy ku podniesieniu niemczyzny. która grozi zanikiem w tutejszym chaosie narodów!"

Cóż można dodać do tej odezwy, która, pomimo najwidoczniejszych usiłowań, aby nie powiedzieć za wiele i przed „obcymi" kart nie odsłonić, odchyla jednak rąbek zasłony z duszy niemieckiej i pozwala wniknąć w głąb jej uczuć, marzeń i dążeń. Mniejsza już o to, że autorowie odezwy uznają w rozwoju „Manchesteru" polskiego tylko „pracowitość niemiecką", a potu wyzyskiwanego aż do ostatnich czasów robotnika polskiego nie widzą. Ale przedewszystkiem w tym dokumencie cała Łódź tak jest przedstawiona, jakby rozkwitać i bogacić się miała jedynie ku chwale „ojczyzny niemieckiej". Projektowane zaś gimnazyum ma być „przeznaczone do służenia wyłącznie tylko kulturze niemieckiej i niemieckiemu postępowi gospodarczemu". I niedość tego. Nowy zakład ma „przynieść wielką korzyść przemysłowi państwa niemieckiego" i ma wychowywać ludzi „przenikniętych duchem niemieckim" i „przywykłych do niemieckiej obowiązkowości", a to wszystko może znaczyć tyle, co: „Kpimy sobie z kraju, z którego żyjemy. Pracujemy wyłącznie dla siebie i dla Vaterlandu. Przygotowujemy teren dla polityki pruskiej. Kształcimy ludzi. którzy zawsze z niemiecką obowiązkowością bronić będą interesów pruskich i na których w krytycznej chwili Berlin zawsze może polegać".

Dobrze więc, że społeczeństwo nasze, spostrzegło wreszcie choć już zbyt późno groźne pazury hakaty i w naszym kraju. Barbarzyńska armia prusactwa, nie zadawalnia się swemi hakatystycznemi orgjami w Poznańskiem — z krzyżacką zaciętością i obłudą dąży do opanowania rdzenia Polski.

O tem „pruskiem niebezpieczeństwie" powinniśmy ciągle pamiętać.

Korespondencya.

WILNO, 3 lipca.

Na horyzoncie życia naszego kraju wysunął się fenomenalny swą jaskrawością wybuch polakożerczej agitacyi. Tym razem występuje na scenę nie dr. Bassanowicz z garsteczką swych sztabowców z obozu litwomańskich manjaków i nie żydzi bundziści, którzy mając trudność w anektowaniu kraju wyłącznie dla siebie, raczyli łaskawie przypuścić do współwładania i Litwinów, nazywając kilka dni temu w „Siew. Zapad. Gołosie", Litwę krainą kultury żydowsko litewskiej. Oprócz tych dwóch obozów istnieje rusyfikatorski biurokratyczny obóz reprezentowany przez urzędowy organ „Wileńskij Wiestnik". Ten znowu powiada, że tu, na tym terenie, niema ani Polaków, ani Litwinów, ani żydów, lecz jedynie odwieczny pierwiastek rosyjski. „Wileńskij Wiestnik" z konieczności jako organ urzędowy, musi choć pozornie zachowywać w swych przeciwko Polakom wycieczkach styl lepszego tonu, co nie zawsze mu się udaje. Ta wstrzemięźliwość, która w gruncie rzeczy w obliczu prawdy i rzetelnej nauki, mogłaby się nazwać zbyt daleko idącą śmiałością wydaje się ludziom prawdziwie rosyjskim zbyteczną dla katności i dlatego to założono w Wilnie tygodnik „Morskaja Wołna." Byłoby grzechem dziennikarskim pominąć milczeniem zjawisko tego rodzaju. Takiego pisma ani przeszłe czasy nie miały, ani przyszłe nie doczekają zapewne nigdy.

W Nr. 8 podaje „Morskaja Wołna" taki bigos: „Okazuje się, iż szlachta zamyśliła wykonać błazeński plan odbudowania Rzeczypospolitej od morza do morza i w tym celu Koło polskie w Dumie wniosło projekt autonomii byłego Królestwa Polskiego, aby zaś poprzeć ten projekt siłą realną, szlachta rozpoczęła swą działalność we wszystkich zakątkach prowincyonalnych, gdzie tylko przytulili się Polacy i jęła zakładać „Koła" na sposób „band" z 63 roku. Teraz odbywa się tajemne ćwiczenie z palną i sieczną bronią".. „Rzecz dziwna: nie zważając na historyczną przedajność, fałszywość, wiarołomstwo, podłość i zuchwałość głupiej polskiej szlachty, starają się narodowi rosyjskiemu wmówić braterstwo nie z Polakami, ale ze szlachtą, która, jak teraz dowiedziono, nie jest nawet słowiańskiego pochodzenia"... „Odbywają się przygotowania do wskrzeszenia Rzeczypospolitej, z jej „sejmem" ze szlachty honorowej"...

„Jeżeli polska szlachta nie życzy sobie pogo

Bracia Karamazow.

107) (ciąg dalszy.)

Tymczasem odprawiano panichidy za duszę zmarłego, a nad ciałem jego czytano nieustannie ewangelje. Ale w miarę jak zbliżało się południe, wśród wchodzących i wychodzących z salki w której wystawione były zwłoki, powstały jakieś szepty trwożne i niepewne z początku potem coraz wyraźniejsze, aż nareszcie rzecz o której mówiono z początku cicho i prawie w nią nie wierząc, stała się naraz głośną, jawną i wzbudziła powszechną boleść, zgrozę a wśród wielu nawet zgorszenie. Fakt to był sam przez się nie znaczący i nie wartoby go było nawet wspominać gdyby nie to że wywarł on także silny wpływ na umysł Aloszy i zachwiał go z początku, a potem jeszcze bardziej utwierdził w przekonaniach którym pozostać miał wierny i to już przez całe życie. Oto zwłoki zmarłego umieszczone w małej dusznej celi, w której zaniedbano nawet pootwierać okien, rozkładać się zaczęły o wiele wcześniej niż się tego spodziewano. Był to fakt sam w sobie zupełnie naturalny, ale zupełnie sprzeczny z tem czego się spodziewano i wyczekiwano, jak to już wyżej wspomnieliśmy, w tak gorączkowem podnieceniu Wieść rozeszła się szybko między wierzącymi i nie wierzącymi. Niewierzący uradowali się, co się zaś tyczy wierzących to znaleźli się między nimi tacy, którzy się jeszcze bardziej uradowali niż niewierzący, bo jak zwykł był mawiać starzec, jeszcze za życia „ludzie chętnie patrzą na upadek i poniżenie sprawiedliwego". Przypominano sobie że z poprzednimi starcami działo się zupełnie inaczej, jeden z nich mianowicie wielce świątobliwy i który żył do sto lat, miał być po śmierci piękniejszy niż za życia twarz jego jakby się rozjaśniła w trumnie, a ciało i po trzech dniach jeszcze nie zdradzało najmniejszego śladu rozkładu, tu zaś mimo że i doba jeszcze nie upłynęła od chwili zgonu, woń i zaduch zgnilizny rozchodziły się już rażąc u czucia obecnych. Ojciec Paisy który bez przerwy czytał ewangelje, zauważył już zmianę jaka zaszła w nawiedzających. Zamiast przejętych czcią pielgrzymów pragnących złożyć hołd pamięci świętego, ukazywały się rozmaite nieznane figury, a przebywszy chwil kilka jakby dla naocznego przekonania się o czemś, wychodziły szybko aby podzielić się nowiną z innymi którzy czekali u progu. Z miasta napłynęło dużo takich którzy przybyli jedynie przez ciekawość, bez której nie byliby się wcale ukazali w klasztorze. Dotąd zachowywano się jeszcze z odpowiednim szacunkiem, ale już od czasu do czasu dawały się słyszeć takie uwagi, jak „To widoczny sąd Boży" „Pan Bóg chciał pokazać" „Skąd się to mogło wziąść, gdyby był tłusty? ale to skóra tylko i kosteczki". Naprożno ojciec Paisy zbywał wszystko pogardliwie milczeniem, a drugi przyjaciel zmarłego ojciec bibliotekarz, przekładał zgorszonym, że fakt rozkładu ciała niema najmniejszego związku ze świątobliwością nieboszczyka, nikt go nie słuchał i słuchać nie chciał. Podnieśli też głos i tacy z pośród braci zakonnej, którzy byli zdecydowanymi przeciwnikami samejże instytucyi starców, uważając ją za szkodliwe nowatorstwo. „Nową modę zaprowadzał". „ciału dogadzał, jadł np. konfitury wiśniowe z herbatą" „na kolana przed nim padali, a on przyjmował to jako sobie należne" i zarzutom tego rodzaju końca nie było. Słuchał ich uważnie Obdorski braciszek wzdychając głęboko i znacząco kiwając głową. „Słusznie, widać mówił wczoraj ojciec Ferapont" powtarzał sobie w duchu, a właśnie w tejże chwili ojciec Ferapont ukazał się wśród innych. I do jego pustelniczej celki dostała się wiadomość o tak widocznym sądzie Bożym nad zmarłym a udzielił mu jej prawdopodobnie wczoraj szy jego gość z Obdorka. Ojciec Paisy znający dobrze środowisko wśród którego przebywał, zdawał sobie sprawę z tego nagłego przełomu opinii, i przeczuwał co dalej nastąpi, spokojnie i bez trwogi. Wkrótce też w sieniach obok celi zmarłego powstał gwar i szum naruszający spokój i powagę należną domowi żałoby. Szum ten i hałas robili ludzie towarzyszący tłumnie ojcu Ferapontowi, którzy, jednak zatrzymali się u progu z wyjątkiem obdorskiego braciszka. Drzwi od celi otwarły się na oścież z wielkim hałasem, a na progu stanął ojciec Ferapont z podniesioną groźnie prawicą.

— Przegnam nieczystą siłę! zawołał i żegnać zaczął wszystkie ściany i kąty izdebki. Precz stąd szatanie! powtarzał za każdym razem, a towarzyszący mu tłum patrzył na to z najwyższem uznaniem i człowiek który do niedawna jeszcze uchodził za na wpółobłąkanego, urosł naraz w ich oczach do rozmiarów potężnego pogromcy duchów piekielnych. Stał w grubej swojej rasie podpasanej sznurem, z piersią rozkrytą obrosłą siwym włosem, nogi miał bose, a za każdym ruchem jego dzwoniły żelazne łańcuchy które nosił pod rasą.

Widząc co się dzieje ojciec Paisy zaprzestał czytania ewangelji i wystąpił na przeciw wchodzących.

— Pocoście tu przyszli czcigodny ojcze? spytał surowo. Dlaczego naruszacie spokój tej celi, dlaczego burzysz i buntujesz lud wierny?

— Poco przyszedłem? poco? jakaż to wiara wasza? zawołał z nieprzytomnem zapamiętaniem, Ferapont. Gości tu waszych przeganiać muszę, czarty nieczyste zagnieździły się po kątach waszych, policzyć tu ich przyszedłem i wypędzić.

— Z nieczystą siłą walczyć chcesz, a sam jej może służysz, odparł spokojnie i bez trwogi

dzić się z faktem podboju i jeszcze raz sprobuje wyrżnąć samych Rosyan, to niech będzie przekonaną, że naród rosyjski potrafi zakuć szlach tę w kajdany i wysiedlić ją na stały pobyt do tundr syberyjskich".

Tundry syberyjskie osobliwie podobają się autorowi artykułu, bo zaraz znowu wraca do nich.

„Naród polski, oszczypany, odarty i okra dziony przez księży, magnatów, panów i szlach tę, tych szachrajów politycznych, nieodłącznych od swych żydowskich ogonów, zapewne nie będzie miał nic przeciw temu, żeby wszystkich tych „dobroczyńców" narodu polskiego zapako wać do tundr syberyjskich".

W tym tonie cały numer! Puhacze reakcyi gdy wiatr powiał z przeciwnej strony, wyczołgały się z najgłębszych dziupli, dokąd blask dzienny nie dochodzi i zaczynają swe złowróżbne hukanie...

Reakcya zaczyna tryumfować i ma nadzie ję u nas, na litewskiej niwie, znieść za jednym zamachem to, co zdobyte w ciągu lat od 1904 do 1907. Jako wstęp do tej akcyi uważać może my kilka znamiennych symptonów. Tak np. hie rarchia tutejszej Izby sądowej, zwróciła uwagę sekretarzów i ich pomocników w sądzie okręgo wym że posługiwanie się językiem polskim w rozmowie z publicznością w biurach urzędnik. rosyjskiemu nie przystoi; zwrócono uwagę tych panów, żeby się to na przyszłość nie powtarzało.

Drugi fakt: rozkaz pozdejmowania z rogow ulic, tablic z rosyjsko-polskiemi nazwami tych ulic. Oddawna wiadomem było o tem zarządzeniu magistratu i niczyjego to protestu nie wywowyłało, dopiero gdy zaczęto zmieniać tablice jednojęzykowe — padło veto. Mieliśmy dwa lata temu podobną hecę z szyldami na magazynach i ostatecznie Petersburg zawyrokował, że wolno wywieszać dwujęzykowe szyldy. Dziś prawie wszystkie magazyny pośpieszyły podrabiać na swych szyldach teksty polskie, (częstokroć z wprost zdumiewającą ortografią: np. tu zegar miszcz). Tablica mieszcząca nazwę danej ulicy, jest przecież czemś w rodzaju szyldu...

Ale teraz w tym nowym okresie „konstytucyjnych" rządów rosyjskich możemy być przygotowani na gorsze niespodzianki. Rząd, staną wszy otwarcie pod sztandarem „prawdziwych Rosjan, chwyta się najrozmaitszych środków aby zgnębić nienawistny żywioł polski. Nowa ordynacja wyborcza w stosunku do naszego kraju stanowi istne curiosum „mądrości" biurokratycznej.

Ponieważ ogólna tendencja ustawy, zmierzająca do zapewnienia przewagi warstwom bardziej zamożnym, na Litwie i Rusi musiałaby z natury rzeczy wypaść na korzyść żywiołu polskiego, postarano się za pomocą odpowiednich „praw wyjątkowych" owe korzystne dla nas warunki przeciwważyć i ilość posłów Pola ków w pośród reprezentacyi kraju możliwie zre dukować.

Przedewszystkiem więc cała liczna u nas bardzo a przeważnie z Polaków złożona klasa dzierżawców, administratorów, rządców itp., cał kowicie pozbawioną została praw wyborczych: powrócono pod tym względem do szematów Bułyginowskich.

Następnie rozciągnięto opiekuńcze skrzydła nad temi gubernjami, które ani do pierwszej ani do drugiej Dumy nie wysłały na posła żadnego Rosyanina, a więc nad gub. kowieńską i wileńską, z których ostatnia w drugiej kaden cyi reprezentowana była przez samych wyłącznie Polaków. Możliwości powtarzania się na dal podobnego „zgorszenia publicznego" zapobieżono przez pozostawienie do wyłącznego użytku ludności rosyjskiej w gub. wileńskiej dwóch, a w kowieńskiej jednego mandatu.

Takiemi środkami praw i przywilejów wyjątkowych, usiłowano ocalić „rdziennie rosyjski" charakter kraju.

Ale szczytem i koroną pomysłów, mających zapobiedz zbytniemu rozpanoszeniu się „obcoplemieńców" w trzeciej Dumie rosyjskiej, jest prawo, pozostawiające do uznania ministra spraw wewnętrznych podział każdego zgromadzenia prawyborców na grupy narodowościowe, z których każda od siebie wysyła w odpowiedniej ilości wyborców do kolegjum gubernjalnego. Konstytucyom zachodnio-europejskim znane są liczne systemy zabezpieczenia praw mniej szości; „widzimisię" jednak władz administracyjnej, jako gwarancya tych praw, należy bezsprzecznie do nawskroś oryginalnej twórczości biurokratów petersburskich.

Rada miasta.

Posiedzenie Rady miasta odbyło się we czwartek o 6-ej.

Prezydent otworzył posiedzenie z oznajmieniem, że następujący członkowie Rady proszą o urlopy:

Prezydent dr. Leo na 5 tygodni, wiceprezydent Chyliński 5 tygodni, wicepr. Sare 4 tygodnie, oraz pp. Fiehrich, Łepkowski, Bobilewicz, Uderski i Judkiewicz. Urlopów udzielono.

R. m. Ulanowski interpeluje prezydyum, dla czego na porządku dziennym nie postawio no sprawy diet dla członków prezydyum i Rady podczas podróży w interesie gmin podjętych, i czy sprawa ta zostanie jeszcze w bieżącym miesiącu wprowadzona na porządek dzienny? — Dalej, czy zamknięcie rachunkowe za rok 1906 będzie w tym miesiącu ukończone i członkom Rady rozesłane. Wreszcie czy prezydyum w obec spadku kursu listów zastawnych a podniesienia stopy eskontowej uważa jeszcze za możliwe przeprowadzenie wielkiej pożyczki konwersyjnej, i czy w obec małego prawdopodobieństwa szybkiej zmiany sytuacyi finansowej nie należy uznać, że zawieranie krótkoterminowych pożyczek, było środkiem nie odpowiednim?

Prezydent odpowiada, że nie ma zamiaru przedkładać wniosku o krótkcterminowe pożyczki. Krótkoterminowa pożyczka już uchwalona, będzie zrealizowaną w miarę potrzeby, z powodu podniesienia się stopy procentowej. Dłuższoterminowa pożyczka również nie będzie obecnie zrealizowaną; zapytane w tej mierze instytucye dały odpowiedź odmowną.

---

ojciec Paisy. Któż z nas śmiałby wyrzec o sobie jam święty! Czy może ty ojcze?

— Lichy ja jestem, a nie święty, nie siądę też i nie spocznę i pokarmu do ust nie wezmę. dokąd pokłonu Bogu nie oddam, zagrzmiał Ferapont. Ale wy tu wiarę świętą gubicie. Patrzcie na tego oto nieboszczyka, mówił zwra cając się do stojącego za progiem tłumu. Postów nie zachowywał, strawę gotowaną jadał, ciału grzesznemu dogadzał karmiąc je słodycza mi. Ot i pokazał Bóg i sąd nad nim objawił, i jaki teraz wstyd! jaki srom!

— Lekkomyślne słowa twoje ojcze, zawołał podniesionym głosem ojciec Paisy. Umiesz ty posty zachowywać i umartwienia sobie zadawać, ale duszę masz lekkomyślną jak chłopie świeckie, małoduszne i bezrozumne. Wyjdź stąd natychmiast, rozkazuję ci.

— Wyjdę, ja wyjdę! odparł Ferapont cokol wiek zmieszany, nie zaniechawszy jednak złości swojej. Uczeni wy, mędrce! wynosicie się nade mną maluczkim, rozumem waszym, mało ja miałem nauki skorom tu przyszedł, a i tej się wyrzekłem, uchronił mnie Bóg od uczoności waszej.

Ojciec Paisy stał niewzruszony górując nad przeciwnikiem swoim powagą i spokojem. Ferapont wahał się chwilę, ale wreszcie cofać się zaczął, stępując powoli po schodach i spo zierając z pod oka na trumnę starca. Nagle zmienił ton i przemawiać zaczął żałośliwie i łzawo. Nad takim oto przesławne kanony, i śpie wy święte odprawiają, a nademną biednym gdy zdechnąć przyjdzie, jaką tam ledwo modli twę odmówią. Taka dola. Mówiąc to zeszedł szybko ze schodów, a na jego widok tłum stojący w dole zakołysał się niepewny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Po sezonie teatralnym.

(Opinja kom. teatralnej o teatrze krakowskim.)

(Dokończenie.)

Teatr krakowski powoduje dyscyplina, sprawnością w ruchu scenicznym i nie możnaby o nim powtórzyć tych zarzutów o braku organi zacyi, zepchnięcia sztuki do płatnego histrionstwa, o krępowaniu swobody akcyi aktorskiej, jak to wypowiedziano złośliwie w N. 259 Kuryera lwowskiego, o prowadzeniu sceny lwowskiej. Jest w krakowskim teatrze przedewszyst kiem zgranie się jednolitej kompanii. Aktorowie żyli się wspólną grą od lat szeregu, oni się rozumieją, oni się wspierają nawzajem.

Z tego wywiązuje się w sztukach klasycznych lub patryotycznych, pewne ożywienie, udzielające się słuchaczom. Jedni drugich rozumieją. Jeżeli więc Gazeta Narodowa (N. 236) a za nią Goniec, ubolewają, że we Lwowie Bolesław Śmiały Wyspiańskiego doczekał trzech przedstawień, Mickiewicza Dziady czterech, zaś Wesoła Wdówka przedstawien 28 — jeżeli Kuryer lwowski piorunuje (n. 218), że „Osobną sypialnię" wprowadza Dyrekcya, nie można tego wyłącznie kłaść na karb złego gustu publiki, ale więcej na brak tej siły attrakcyjnej w duchu kierownictwa, która w krakowskim teatrze u trzymała 220 przedstawień Kościuszki, 67 Wesela, 25 Bolesława Śmiałego lub 35 Dziadów, i która sprawia, że sztuki te nie schodzą z repertuaru pomimo, że niewątpliwie u nas gra nie jednego współczynnika akcyi, nie przerasta talentem, talentu aktora lwowskiego. Ten duch zagrzewający, ten pietyzm w wystawieniu dziel niektórych, był i jest dotąd istotną zasługą krakowskiej rezyseryi. Oczywiście, nie mówi się tu o rzemieślniczych produkcyach sztuk rzemieślniczo pisanych, bo te grywane i zbywane być muszą tylko dla zasilania kasy. To rzecz pewna, że nie publiczność jest Telemakiem repertuaru, ale repertuar jest szkołą publiczności. Szlachetność repertuaru jest zadaniem sceny. Zadanie to spełnia Dyrekcya, gdy sama ma smak uszlachetniony. Wówczas to, Aszantka, Fifi, Edukacya Bronki, będą w repertuarze tylko złem nieuniknionem, a Bolesław, Kościuszko, Kordyan, dobrem uszlachetniającem i samowładnie panującem w repertuarach.

Tą drogą, mimo zarzutów co do wystawiania niektórych sztuk ujemnej wartości, postępuje Dyrekcya teatru krakowskiego, utrzymując tradycyę przekazaną sobie przez Koźmiana.

Gorzej jest z pełnością i doborem personalu. W sprawozdaniu z poprzedniego półrocza wykazano braki, mianowicie w personalu żeńskiem, Dyrekcya chciała je uzupełnić i angażowała dziesięć osób. Dla odmiany nowe siły zaopatrzono w nowe role, nawet z dużą ujmą sił dawnych wypróbowanych. Próba nie powiodła się. Dyscyplina rutyniczna zastępowała nie raz samodzielność akcyi. Co roku przekonała się Dyrekcya, że zastępca, nie dorósł do wysokości zadania, Dyrekcya doznawszy zawodu będzie musiała pozbyć się nieużytków, a zastąpić je aparatem kosztowniejszym. Jest już na tej drodze. Państwo Sosnowscy wracają ze Lwowa Strata to dla wykształconych znawców we Lwowie, zysk wielki dla repertuaru naszego. Na następny sezon ubywa artystów jednorocznych poczet nie mały. Dyrekcya ma prawo nie wznowić kontraktu z tymi, których sama kiedyś angażowała. Brała ich tylko czasowo na ryzyko, czy się podobać będą... Ale w kompanii są dwojakiego rodzaju aktorzy. Jedni odziedziczo ni, drudzy przyjączeni. Dyrekcyi życie, to sześ ciolecie, aktorów życie, to aż do doczekania emerytury. I ztąd naturalnie wywodzi się sama przez się zasada, że ci aktorzy których każdorazowa Dyrekcya zastanie już na stanowisku,

---

Zamknięcie rachunkowe opóźniło się cokolwiek z powodu urlopu referenta.

Wnioski w sprawie diet będą Radzie przedłożone na najbliższem posiedzeniu Rady.

Z porządku dziennego Rada na wniosek Komisyi inwestycyjnej zatwierdziła program robót kanałowych na rok 1907 w ulicach Grodzkiej, Stradom, Brackiej, na placu WW. Świętych, w ulicy Mikołajskiej. w przecznicach ul. Zyblikiewicza, w ulicy Długiej, w ulicy Helclów, Dietlowskiej, Józefa, Bernardyńskiej, św. Sebastyana, Miedziuch, Szerokiej i na plantacyi miejskiej na łączną kwotę 106.390 kor.

Na wniosek tejże Komisyi uchwalono kwotą 39.500 kor. na budowę mieszkań dla służby ogrodniczej przy budynku zakładu ogrodów miejskich, budowę nowej cieplarni i „skrzyni holenderskiej“ tamże.

Dalej uchwalono kredyt dodatkowy w kwocie 11.560 kor. na wewnętrzne urządzenie nowego skrzydła Magistratu. 7000 kor. na budowę kanału w ulicy Sławkowskiej.

Na wiosek Sekcyi I Rada zatwierdziła linię regulacyjną ulicy Dietlowskiej przy gruntach po augustiańskich w szerokości 51.50 m.

Następnie dr. Bobilewicz złożył sprawozdanie komisyi weryfikacyjnej o wyborach ostatnich do Rady miejskiej.

Na wniosek komisyi Rada wynik wyborów zatwierdziła R. m. Bandrowski wyraża życzenie, aby komisya weryfikacyjna zawsze wcześniej wynik badania wyborów Radzie przedstawiła.

Na wniosek Komisyi inwestycyjnej przedstawiony przez insp. budow. Rzymkowskiego, Rada przyjęła do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie Komisyi tyczące się przebudowy starego teatru z tem, iż koszt przebudowy wraz z urządzeniem wewnętrznem wynosi 484.975 k. 93 h. Na pokrycie reszty wydatków na przebudowę starego teatru przyznano kredyt dodatkowy w sumie 90.000 na kor. tyle przekroczony został pierwotny preliminarz.

Uchwalono nabycie realności na uregulowanie ulicy Trynitarskiej oraz sprzedaż skrawka gruntu Ohrensteinowi z parceli miejskiej przy ulicy św. Agnieszki.

Uchwalono utworzyć jedną posadę woźnego I klasy dla Muzeum Narodowego.

W końcu wiceprezydent Sare przedstawił wnioski prezydyum Sekcyi III i II w sprawie zmiany etatu urzędników budownictwa miejskiego, przyczem zwiększone koszta wynoszą rocznie 16.000 kor. a posada dyrektora zostaje podniesiona do rangi VI.

Na posiedzeniu tajnem przyznała Rada pensyę wdowią Maryannie Karczowej; wdowie po pachołku miejskim. Uchwaliła nadto przyjęcie kilku osób do gminy oraz orzekła zapewnienie przyjęcia kilku osób za opłatą stosownej taksy, wreszcie załatwiła wnioski prezydyum w sprawie nominacyi względnie awansu urzędników budownictwa miejskiego.

Kronika.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCJAN

KRAKOW, 5 lipca.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś, w piątek Antoniego Zacconiego i Filomeny panny; w sobotą Izajasza proroka i Dominiki panny.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 3 minut 40, zachód przypada o godzinie 7 minut 41; długość dnia wynosi godzin 16 minut 9.

— **Nabożeństwa.** W Katedrze na zamku w grobach królewskich msza św. za duszę wiekopomnej pamięci Zygmunta Augusta. Następnie w nawie głównej Katedralnej święcenia Kapłańskie słuchaczy IV roku, św. Teologii. Święcenia udzieli biskup sufragan ks. Anatol Nowak.

— **Z Harmonii.** W myśl obowiązujących statutów „Towarzystwa przyjaciół myzyki Harmonia w Krakowie“, odbyło się w dniu 19 czerwca b. r. posiedzenie częściowo zmienionego i uzupełnionego wydziału, w celu ukonstytuowania się tegoż na rok 1907 8.

Prezesem wybrano ponownie przez aklamacyę pana Stanisława Gabryela Żeleńskiego. **Wiceprezesem:** dr. Ludwika Schneidra i ks. kanonika Juliusza Drohojewskiego. Sekretarzem: Fryderyka Turetschka i Ignacego Gawłowa. Syndykiem: dr. Adama Bobilewicza. Skarbnikiem Stanisława Karlińskiego.

— **Dom własny „Tow. Kółek rolniczych“.** Tow. Kółek rolniczych, tak zasłużone dla rozwoju ekonomicznego i oświatowego ludu polskiego zamierza wystawić dom własny w tym roku. Poświęcenie kamienia węgielnego ma się odbyć dnia 8 b m. we Lwowie.

Po dwudziestupięciu latach działalności skupiło Towarzystwo w pracy, przez się podjętej: Kółek rolniczych 1.320, o liczbie 55.519 członków, członków wspierających 1.020, członków założycieli 57.

Towarzystwo powołało do życia do 2.000 sklepików wiejskich, z których 872, prowadzonych pod firmą Kółek rolniczych, wykazuje roczny obrót 12 milionów koron; Towarzystwo rozpowszechniło 72.000 egzemplarzy własnych wydawnictw treści gosdodarczej, a innych książek przeszło 500.000, nie licząc 21 roczników „Przewodnika“ który się rozchodzi obecnie w 5.200 egzemplarzach i 3 roczników kalendarza Kółek rolniczych, wydanych w nakładzie 36.000 egzemplarzy.

Przeprowadzono prób rolniczych, podnoszących kulturę rolniczą, 5650 na 1800 morgach w 4095 gospodarstwach włościańskich; nauczono Kółka rolnicze zbiorowego zakupna artykułów rolniczych i doprowadzono do tego że zamówienia ich na nawozy sztuczne, nasiona, maszyny. pasze treściwe, węgiel w obrocie za pośrednictwem Zarządu głównego wyniosły w ostatnim roku przeszło $^{3}/_{4}$ miliona koron.

Kółka rolnicze posiadają własne domy, wartości 660.000 koron, a na cele dobra publicznego ofiarowały w ciągu lat dwudziestu pięciu sumę przeszło **400.000** koron.

Z inicyatywy Towarzystwa powstała w. r. 1892 instytucya handlowa pod firmą „Związek handlowy kółek rolniczych w Krakowie“, która, prowadząc obecnie oprócz zakładu centralnego trzy filie: we Lwowie, Rzeszowie i Wieliczce, liczy 650 członków, z kapitałem udziałowym przeszło 230.000 koron. Związek dokonał w ciągu ubiegłych 15 lat obrotów towarowych za z góra 50 milionów koron i zebrał 160.000 koron funduszów rezerwowych i 50.000 koron funduszu emerytalnego dla swych funkcyonaryuszów. Od roku 1906 tworzy Związek z Towarzystwem Kółek rolniczych organicznie związaną całość.

Ogólna rada Towarzystwa, zebrana w Jarosławiu, postanowiła uchwałą z dnia 4 lipca 1906 roku wznieść dom własny dla Towarzystwa, aby stanowił posterunek dalszej. tem swobodniejszej pracy dla wielkich celów, Towarzystwu przyświecających, ognisko stałe i trwale skupiejące usiłowania tych wszystkich którzy w tej pracy brać będą udział.

— **Z teatru.** Repertuar teatru lwowskiego zapowiada na jutro w sobotę wesołą „Lalkę“ z panią Kliszewską, na niedzielę arcydzieło Moniuszki operę „Halka“, która tylko ten raz jeden daną będzie w bieżącym sezonie. W poniedziałek, we wtorek i we środę, czyli trzy dni z rzędu daną będzie sensacyjna nowość Franciszka Lehara „Wesoła wdówka“, która wszędzie, gdzie się tylko pojawiła, przyjmowaną była z entuzyazmem i wielkie miała powodzenie. We czwartek powtórzoną zostanie prześliczna „Mignon“ z gościnnym udziałem p. Dianniego. W piątek i w sobotę czyli znów dwa dni z rzędu „Wesoła wdówka“, a w niedzielę słynne „Opowieści Hoffmana“. W następny poniedziałek po raz szósty „Wesoła wdówka“ Bilety na powyższe przedstawienia można już od jutra t. j. soboty nabywać w kasie zamawiań w handlu F. A. Grigara linia A. B. (Hotel Drezdeński).

— **Straż pożarna** została wczoraj wieczór zaalarmowaną o wynikłym ogniu na Kazimierzu. Na miejscu okazało się, że pod l. 7 przy ulicy Miodowej zapaliły się w podwórzu śmiecie od gorącego popiołu.

---

nie mają być przez nią dowolnie spychani ze stanowisk, bo oni dawniejsi są od dyrekcyi bo za niemi przemawia zapracowane prawo do emerytury. Jeżeli z niemi nie wznawia się umowy rocznej, winna pierw komisya teatralna znać tego powody i dać na to swe zezwolenie. Inaczej nigdyby pracownik sceny, nie pewny jutra, nie miał też pewności, że składa grosz na swą emeryturę. To już jest obowiązkiem komisyi teatralnej czuwać nad dolą artystów, utrudniań samowolą. Dotąd nie było przykładu tej samowoli na scenie naszej, ale zajść może jako zaraza lwowskim szlakiem nadciągająca.

Aktorów emerytura zapracowywana jest rodzajem nieprzerwalnego stowarzyszenia. Nie godzi się więc nikogo usuwać z towarzystwa, nie usprawiedliwszy tego racyami stanu, bo kaprys mógłby fatalne skutki sprowadzić, niszcząc prawa nabyte i prace uczciwie dokonywane. Dyrekcye obudwu teatrów choć są dzierżawami, nie są prywatnemi, lecz podlegają miastu i krajowi jako pobierające sowite zapomogi, dla tego kraj i miasto mają obowiązek czuwać nad nienaruszalnością stanowiska tych aktorów, których Dyrekcya odziedziczyła po Dyrekcyi poprzedniej, bo ta nie stwarza nowej kompanii lecz tylko odziedziczoną uzupełnia. nowemi siłami, odżywia, odmładza i odświeża.

Tę zasadę stawiają delegaci Wydziału jako drogowiska dla komisyi teatralnych wobec teatrów subwencyonowanych, jako posterunek opiekuńczy wobec aktorów mających szereg lat zapracowanej emerytury i nieskalanej służby. Łatwiejsza to droga do dobrowolnego porozumiewania się z Dyrekcyami, niż zastosowywanie par. 9 kontraktu dzierżawy, który nadaje komisyi teatralnej prawo żądania, aby wskazany aktor był zaangażowanym.

Zasada ta wypowiedzianą jest już teraz, ale jej zastosowanie będzie mogło być w toku, gdy z początkiem przyszłego półrocza będą złożone i rozpatrywane kontrakta z aktorami.

Co się tyczy finansowej strony teatru, osobne tablice wykazują, ile która sztuka przyniosła dochodu, rozchodu i ilu przywabiła widzów.

W ogólnej sumie było w styczniu ryczałtowo dochodu 26400 koron, rozchodu dziennego 13.600 koron, widzów 12,000. W lutym 27.000 dochodu, rozchodu 15.400, widzów 11,700. W marcu 20,000 dochodu, rozchodu 9,400 widzów 10220, w kwietniu 29,000 dochodu, 14,800 rozchodu widzów 14600. W maju 22800 dochodu, 13,600 rozchodu widzów 12600. W pierwszej połowie czerwca 6200 k. dochodu, 5990 rozchodu widzów 3200. Razem za 5 i pół miesiąca widzów 65,000, dochód dzienny około 60,000 koron, który idzie na utrzymanie personalu, koszta repertoaru i dekoracyi.

Cyfry te pomyślne, nasuwają ten wniosek, że od przyszłej kampanii teatralnej po upłynięciu dzierżawy, mogłoby miasto bez wielkiego ryzyka, wziąć na siebie prowadzenie teatru, czego aktorowie gorąco pragną, a byłoby i pragnieniem tych miłośników sceny, którzy życzą sobie stałego rozwoju sceny narodowej i ustalenia bytu aktorów.

Wobec tego sprawozdania, nasuwa się sam przez się wniosek, że Dyrekcya teatru, jako wywiązująca się według sił z zadania, zasługuje na to, aby jej wypłacono subwencyę.

———oooOooo———

O wybory w Galicyi.

Wczoraj skończyła się głośna dyskusya o wyborach galicyjskich. Zwycięstwo Koła Polskiego jest zupełnem. Argumenty ściśle rzeczowe ministra Bienertha, który bardzo energicznie wystąpił w obronie porządku prawnego w Galicyi, naruszango przez wywrotowe stronnictwa i w obronie namiestnika galicyjskiego, świetne w formie a gruntowne w treści mowy pp. Bataglii, Małachowskiego i Petelenza nie tylko wykazały cały ogrom fałszu, jaki mieści się w oskarżeniach naszych wrogów, ale stały się jednym wielkim aktem oskarżenia, wymierzonym przeciw falandze żydowsko-rusko socyalistycznej. Nic dziwnego, że ta koalicya, widząc się zdemaskowaną, rzucała w bezsilnej wściekłości jadem obelg, oszczerstw i przezwisk na mowców polskich. Świetnie napiętnował p. Battaglia taktykę socyalistów wywierania brutalnego terroru na przeciwnikach p. Loewenstein przeprowadził zręczną polemikę z syonistyczno-ruską koalicyą a p. Petelenz wystąpił energicznie w obronie krakowskich wyborów. Dobrze się stało, że Koło wydelegowało do tej tak ważnej dyskusyi samych demokratycznych posłów, którzy nierównie lepiej obronili kraju, niż dawni konserwatyści.

Olbrzymia większość Izby szczegewała się razem z Polakami w obronie przeciw napaściom wywrotowych stronnictw. Z wyjątkiem socyalistów, Rusinów, syonistów, ludowców, kilku posłów czeskich i kilku dzikich Niemców i żydów wszystkie stronnictwa Izby głosowały przeciw nagłości wniosków. Chrześcijańsko-socyalni i narodowi Niemcy, Czesi Słoweńcy, Chorwaci i Polacy już po raz trzeci odparli zwarty atak partyi przewrotowych i ich usiłowanie uniemożliwienia pozytywnej pracy ustawodawczej. Ludy Austryi zapamiętać sobie muszą, że rzekomi obrońcy pracujących klas w parlamencie nie dopuszczają do przeprowadzenia rzeczywiście nagłych postulatów społecznych i ekonomicznych, ale przez demonstracyjne wnioski i mowy obrzucają błotem kalumnii wszystkie narodowe stronnictwa, wprowadzają karczemny ton do dyskusyi i starają się niedopuścić do pracy na korzyść szerokich warstw społecznych. Najsmutniejszą rolę odegrali wczoraj Rusini przez głupią a karczemną demonstracyę i śpiewanie pieśni antypolskich w Izbie. Zdobyli sobie sławę klownów i obłąkańców a nie polityków świadomych tego, co robią. Ich znaczenie spadło tak, że przestali już być poważnym wrogiem Koła.

Podajemy tu krótkie sprawozdanie z dalszej dyskusyi w Izbie nad wyborami w Galicyi:

Minister Bienerth omawiał zajścia w Horucku. Przyczyny starcia należy szukać w braku rozwagi i roznamiętnieniu wywołanem przez agitacyę, która poprzedziła wybory, a którą uprawiały oba zwalczające się stronnictwa ruskie. Do zaostrzenia konfliktu przyczyniła się przytem ta okoliczność, że przewodniczącym komisyi wyborczej wybrano miejscowego księdza, który przez miejscową ludność nie jest lubianym i już pierwej był przedmiotem ataków. Minister zapewnia że rząd nie porzuci zasad słuszności i ludzkości i ze swej strony, obok innych powołanych do tego czynników, pośpieszy z pomocą tam, gdzie zupełnie niewinne, trzymające się zdala od ekscesów osoby doznały szkody z powodu użytku broni i gdzie w grę wchodzi przytem wielka nędza ekonomiczna.

Zażalenia wyborcze obiecuje minister zbadać dokładnie, przyczem wykazuje trudność do chodzeń i przyczyny, które wywołały nienormalne stosunki przy wyborach galicyjskich.

Wrażenie pozostałe po obietnicach bez miary, czynionych przez płatnych agitatorów pewnym kołom ludności, usprawiedliwi to, iż w niektórych okolicach nie mogło się obejść bez wzajemnych rekryminacyi z powodu naużyć przy agitacyi wyborczej. W takich warunkach trudniejszem też jest stanowisko władz i organów rządowych, które narażają się na ataki ze strony stronnictw radykalnych, czyniących władze odpowiedzialnemi za klęski, czy to spodziewane, czy też rzeczywiście doznane. Jeżeli mimo to wybory w Galicyi, które jak wiadomo trwały trzy tygodnie, odbyły się bez poważnych ekscesów, co prawda z kilkoma bardzo ubolewania godnymi wyjątkami, jeżeli zwłaszcza podczas głosowania panował niebywały jeszcze dotychczas w Galicyi spokój i porządek, to wszystko to świadczy wymownie, że tak licznie rozszerzane wiadomości o fałszerstwach wyborczych itp. są co najmniej silnie przesadzone.

Minister zbija po kolei wszystkie zarzuty wnioskodawców, ocenia krytycznie zażalenia, wniesione z powodu wyborów i wykazuje bezpodstawność oskarżeń i poprawne postępowanie urzędów galicyjskich.

Zwłaszcza co się tyczy namiestnika, mówi minister, to tenże z okazyi wyborów do Rady państwa, wydał podwładnym mu urzędnikom instrukcye, mające zapewnić zgodne z ustawą przeprowadzenie wyborów, a komisarze wyborczy otrzymali od namiestnika wyraźne polecenie ścisłego trzymania się przepisów ustawowych. Podniesione przeciw namiestnikowi obelgi muszę z całą stanowczością odeprzeć. (Burzliwe oklaski) Jeżeli rządowi w dyskusyi zarzucano słabość wobec namiestnika, to nie zwlekam z oświadczeniem, że namiestnik przez pełne poświęcenie i wyśmienite pełnienie swych obowiązków urzędowych, zyskał sobie pełne prawo do zaufania.

Minister kończy słowami: O ile zachowanie się pojedyńczych osób charakteru urzędowego wchodzi w rachubę, to mogę jeszcze raz oświadczyć, że dotyczące dochodzenia zostały już rozpoczęte i będą przeprowadzone. Panowie mogą być pewni, że jako szef politycznej administracyi uważam za moje prawo i obowiązek mój naruszeniu obowiązków organów wykonawczych przeciwdziałać z całą stanowczością. Gdzie zachodzi podejrzenie albo też pozór czynu karygodnego, już sądowo karne dochodzenia zostały podjęte. Wobec tych faktów nie mogę uznać nagłości postawionych wniosków i proszę Izbę, by je odrzuciła.

Następnie zabrał głos pos. Battaglia, który doskonale scharakteryzował obłudę i przewrotność socyalistów, a następnie dobitnie stwierdził, że Breiter mandat kupił...

Na te słowa Breiter zaczął po swojemu hałasować, ale go prędko uciszono.

P. Battaglia podniósł, że metoda socyalistów jest czysto reakcyjną a program ich prowadzi do barbarzyństwa. Stronnictwa narodowe i rząd nie mogą dopuścić do socyalnej rewolucyi. Polscy demokraci pragną zdemokratyzowania administracyi, ale na drodze legalnej, socyaliści natomiast podkopują wszelki porządek. Destrukcyjna rola tego stronnictwa musi być wyświetloną. Kto jest za utrzymaniem powagi władzy, a przeciwko zdziczeniu życia publicznego, musi głosować przeciwko nagłości. (Huczne oklaski).

Po mowie pos. Dawydiaka, której nikt nie słuchał, oświadczył p. Chiari imieniem niemieckich narodowców, że ponieważ rząd obiecał przeprowadzić dochodzenia co do podniesionych w dyskusyi zarzutów, jego przyjaciele będą głosować przeciwko nagłości.

Pos. Moraczewski (socyalista) groził rewolucją agrarną w Galicyi.

Dr. Petelenz wykazał, że tylko nienawiść do Koła p. spowodowała postawienie tych wniosków nagłych. Kraków jest miastem polskiem i nigdy nie odda swoich mandatów w ręce międzynarodówki, gardzących patryotyzmem. To też nie przez jakieś nadużycia upadli kandydaci socyalistyczni, ale w skutek ogólnego odruchu ludności przeciwko socyalizmowi. Zresztą socyaliści sami używali w walce wyborczej najbrudniejszych środków i dlatego teraz innym zarzucają korupcję.

Po zamknięciu dyskusyi na wniosek posła Kletzenbauera, wybrano jeneralnymi mówcami: pro dra Diamanda, contra dra Loewensteina.

Ten ostatni polemizował głównie z socyalistami, zarzucając im, że oni zawarli z Rusinami dzikie małżeństwo, podczas gdy żydzi „narodowi“ żyją z Kołem w małżeństwie legalnem. (Podług jakiego obrządku zostało zawarte to małżeństwo?)

W głosowaniu odrzucono nagłość wszystkich wniosków ogromną większością.

Po głosowaniu poseł Dulemba wystosował do prezydyum zapytanie: jak myśli zapobiedz gorszącym scenom wywołanym przez Rusinów i socyalistów?

Podczas tego przemówienia Rusini rozpoczęli karczemną awanturę. Śpiewki, pieśni ruskie, bili w pulty, krzyczeli, rzucali się jak epileptycy, a nikt nie mógł zrozumieć o co im właśnie chodzi.

Widząc, że burda się przeciąga, ministrowie opuścili salę. Prezydent dzwonił kilka razy, upominał, prosił, i z wszelką trudnością skłonił Rusinów do milczenia.

Odpowiadając drowi Dulembie, wyraził dr. Weisskirchner ubolewanie z powodu zajść ubliżających godności Izbie.

Hr. Sternberg odczytał szereg obelg wygłoszonych wczoraj przez Breitera i zapytał prezydenta, dla czego nie odebrał mu głosu.

Prezydent zaznaczył, że wśród wrzawy nie słyszał tych wyrażeń, ale przejrzy stenogram i postąpi według regulaminu.

Na tem obrady zamknięto.

NADESŁANE.

Dr. Kazimierz Rozwadowski
otworzył kancelaryę adwokacką w Krakowie
ul. Florjańska I. „Pod Murzynami“.

Najnowsze wydawnictwa

KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ W KRAKOWIE.

(Rachunek w c. k. Urzędzie poczt. kasy oszczędn. l. 69057). — Tel. l. 629.

Bąkowski K. Zamek krakowski. Wydanie drugie przerobione na podstawie odkryć w latach 1905 i 1906. . . . . . 1.20—

Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tłumaczenie według VIII. wydania, op acowanego przez L. Geigera. Dwa obszerne tomy . . . . . 12—
W ozdobnej oprdwie. . . 15—

Coppée F. Dobre cierpienie. Nowele. Wydanie drugie. . 1.50—
W oprawie płóciennej . 2.50—

Czartoryski A. Pamiętniki i korespondencya jego z cesarzem Aleksandrem I. Dwa tomy. 8—
W oprawie płóciennej . . 10—

Dębicki L. Portrety i sylwetki z XIX wieku z ilustracyami. . . Serya II, tom drugi. . . . 5.—
W oprawie płóciennej. . . 6.—

Dobrzycki S. Z dziejów literatury polskiej . . . . . 5—
W oprawie płóciennej . . 6.—

Dziakiewicz Wł. Miernictwo. Ze 189 rysunkami w tekscie, w oprawie płóciennej . . . . 8 —

Glatman L. Szkice histor. 4—
W oprawie płóciennej . . . 5—

Halicka B. Nemezis. Powieść z czasów woj. jap.-rosyjskiej 3.20
W oprawie płóciennej . . 4.20

Halicka B. Nowele włoskie. Z życia poety. Śnieg. . . . 2.—
W oprawie płóciennej . . . 3.—

Jastrzębiec M. Nim wzejdzie dzień! Powieść z dni ostatnich 2.50
W oprawie płóciennej . . 3.50

Klaczko J. Studya współczesnej dyplomacyi. Przygotowania do Sadowy. Z przedmową St. Tarnowskiego. 1.50
W oprawie płóciennej . . 2.50

Krzyżanowski A. Pasierby. Powieść na tle współczesnem, poprzedzona słowem wstępnem Henryka Sienkiewicza . . . . . 4.—
W oprawie płóciennej . . . 5—

Odrowąż W. Dwa szkice. Nie zginie. Nad siły. . . . . . . 2.—
W oprawie płóciennej . . . 3.—

Pułaski K. Szkice i poszukiwania historyczne. Ser. III. . . . 5.—
W oprawie płóciennej . . . 6.—

Rapacki W. Kostka Napierski. Opowiadanie IMCI Pana Krzysztofa Scipionia, dworzanina Jego Królewskiej mości. 2 tomy . . 6.—
W oprawie płóciennej. . . 8—

Stadtmüller K. Egzamin maszynisty. Wydanie II 1.20

Straszewski M. Filozofia św. Augustyna na tle epoki. . . . 5.—
W oprawie płóciennej . . . 6.—

Tretiak J. Juliusz Słowacki. Historya ducha poety i jej odbicie w poezyi. Dwa obszerne tomy, z pięcioma rycinami . . . . . 15.—
W ozdobnej oprawie płócien. 17.—

Zielonka J. L. Wspomnienia z Syberyi od roku 1863 do 1869 4.—
W oprawie płóciennej . . . 5.—

Zmorska Z. Nitka jedwabiu. Powieść z niedawnych czasów. . 2.40
W oprawie płóciennej . . . 3.40

KSIĄDZ A. PODWIN

Drogowskazy

Listy do młodego przyjaciela o życiu duchownem i społecznem, o obowiązkach względem kościała, ojczyzny i społeczeństwa.

Cena 3 korony, z przesyłką pocztową K. 3.45. W ozdobnej płóciennej oprawie 4 K., z przesyłką pocztową Kor. 4.45.

Do nabycia za pośredn. każdej księgarni. Odwr. wysyła Spółka Wyd. Polska w Krakowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu“ pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.